Przygoda z Czartem

Przygoda z Czartem

Plany wakacyjne Filipa

Rok szkolny miał się ku końcowi, oceny już były wystawione i tylko patrzeć jak zadźwięczy ostatni dzwonek.
Filip niecierpliwie oczekiwał wyjazdu nad ciepłe morze. Jeszcze tylko dwa dni, świadectwo i wolność. Kiedy wrócę chłopaki pękną z zazdrości, jeszcze nikt z naszej klasy nie miał takich wakacji.
W domu czekali już rodzice, trochę zdziwiło to Filipa, bo zwykle tata wracał później.
- Usiądź synu... oznajmił tata, co nie wróżyło niczego dobrego... ponieważ mój szef wyznaczył mnie do zajęcia się delegacją, która przyjeżdża za trzy dni do firmy, muszę przełożyć urlop.
Ta wiadomość spadła jak grom z jasnego nieba wprost na głowę Filipa. Tata mówił dalej:
- Ponieważ mama będzie również bardzo zajęta, postanowiliśmy zrobić ci wspaniałe wakacje. Mój dobry znajomy zgodził się wziąć cię do swej głuszy.
- Co za straszne słowo „głusza", brzmi prawie jak „koniec świata" - chlipnął.
Filip mokrymi oczyma spojrzał na rodziców, jakby chciał powiedzieć: „nie skazujcie mnie na śmierć".
Jednak zanim wydusił cokolwiek, tata stanowczo powiedział, że sprawa nie podlega dyskusji. Koledzy pękną, ale ze śmiechu, kiedy się dowiedzą!
W czasie rozdania świadectw chyba tylko jeden kolega był tak smutny jak Filip, ale tamten miał jedynkę z matmy i musiał wakacje poświęcić na poprawkę, żeby mógł w przyszłym roku chodzić ze swą klasą.
Dzień wyjazdu był kolejnym zaskoczeniem, tym razem miłym. Tata wyjął z kieszeni piękny scyzoryk, pokazał go mamie, potem Filipowi…
- Myślę, że tam gdzie jedziesz, trzeba być mężczyzną, a więc musisz mieć swój własny nóż.
Z zachwytu aż mu słów zabrakło, uściskał rodziców i pobiegł obejrzeć swe trofeum. Już w czasie jazdy naszła go myśl:
- Skoro oboje rodzice zgodzili się na ten scyzoryk, to gdzie oni mnie wywożą, do buszu ? Droga była daleka i kiedy dotarli na miejsce Filip był zaspany, zmęczony i było mu wszystko jedno gdzie jest, byle to było łóżko. Mama położyła go spać i czule szepnęła.
-Przyjedziemy, jak tylko będziemy mogli.

Pierwsze spotkanie z Czartem

Był zmęczony podróżą spał więc mocno, mimo że w nieprzeniknionych ciemnościach, jakie panowały dokoła coś się tłukło, warczało prychało i wydawało odgłosy niemożliwe do opisania. Czymże była noc w porównaniu z przebudzeniem ?
Otworzył oczy, wydał krzyk przypominający skowyt rannego wilka, zamknął je i szepnął.
- Boże, widziałem diabła...
- Nie diabła tylko Czarta - usłyszał - i wcale nie taki Czart straszny, jak teraz wygląda. Śmiało wstawaj idziemy się myć do jeziora.
-Tutaj myją się w jeziorze ? – pomyślał.
Nieśmiało otworzył najpierw jedno oko, potem drugie lecz jego zły sen nadal stoi i patrzy, a wygląda jak kudłata góra.
- No, nie bój się, na śniadanie będzie jajecznica na szynce, ciebie nie mam zamiaru zjeść, Czarty zjadają tylko małych chłopców, nie takich dużych synów swoich przyjaciół. No raz - dwa i zabierz szczoteczkę do zębów.
Filip zbierał się mrucząc.
- To na pewno jest zły duch, bo każe mi myć zęby choć nie ma wody w kranie...
Do jeziora było tylko kilka kroków przez las, zresztą zauważył, że tu wszędzie jest las. Kiedy doszli na brzeg, Filip zaniemówił, tak było pięknie, błękit nieba nad błękitną wodą.
- Coś tu nie pasuje, przecież tak może wyglądać niebo, nie piekło, a poza tym Czart by mnie tam nie zabrał.
Woda była zimna lecz czysta i nawet zęby można było umyć.
- Ten, diabli wiedzą kto, świetnie pływał, a po wyjściu z wody nawet zaczął przypominać człowieka.
Przy śniadaniu patrzyli na siebie w ciszy, aż Filip nie wytrzymał pochylił się nad stołem, dotknął głowy mężczyzny w poszukiwaniu rogów.
- Czy pan naprawdę jest czartem z piekła ?
- Czartem tak, ale jeszcze nie z piekła i nawet imię mam zwyczajne, ludzkie – Tomasz, dorośli mężczyźni są kumplami i mówią sobie po imieniu, więc może my też byśmy tak...

wydrukowano dnia: 02.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026

Filip był zachwycony, już drugi raz ktoś nazwał go „mężczyzną”, nie chłopcem, nie dzieckiem, ale „mężczyzną”, to takie przyjemne.
- Umyję w jeziorze naczynia po śniadaniu, zaproponował dumny Filip.
Pan Tomasz powiedział, że spróbuje jeszcze raz naprawić agregat, żeby woda była w domu. Może będzie też światło i telewizja satelitarna. Kiedy nowo upieczony mężczyzna wrócił z jeziora, pan Tomasz wyglądał jak rano, był cały w sadzy, włosy sterczały mu na wszystkie strony, o brodzie lepiej nie wspominać. Szeptał coś pod nosem i łatwo można było się domyśleć, że nie nadawało się to do powtarzania.
- Trudno, tę nockę spędzimy po ciemku.
Nie brzmiało to jednak przerażająco, zwłaszcza po tym jak pan Tomasz dodał,
- będziemy palić ognisko.
Pan Tomasz rozmawiał z kimś przez „komórkę”, potem oznajmił.
- Jutro przyjedzie mechanik naprawić tę piekielną machinę, bo ja się znam na czym innym i jak jeszcze raz to diabelstwo buchnie mi w twarz, to mnie wszyscy diabli wezmą.
Dreszcz przeszedł Filipowi po plecach, gdy tego słuchał.
- Coś za dużo tych diabłów...
Ogień strzelał wysoko, kiełbaski na patykach, które Filip sam wystrugał, pachniały i zapowiadały smakowitą kolację. Nagłe gdzieś w ciemnościach odezwało się przeciągłe „chuuu – chuuu”. Filip skoczył i wrzasnął:
- Dość tego, wiem, że na pewno jest pan diabłem, ale czy musi mnie pan tak straszyć ?!
- Uspokój się, przecież ci mówiłem, jestem Czart, nie diabeł !
- Czym niby się różnią te stwory ?
-Przecież rogów u mnie nie znalazłeś, a poza tym jeśli trochę razem pomieszkamy to się sam przekonasz.
Noc była niemniej straszna, coś pohukiwało, wyło i zawodziło tak, jakby odbywał się zlot czarownic.
Długo nie mógł zasnąć próbując dostrzec w ciemności czyhające strachy.
Obudził go miarowy warkot, nie był zbyt głośny, ale jeszcze takiego tu nie słyszał.
Zabrał przybory toaletowe i ruszył w stronę jeziora, lecz za progiem natknął się na swego gospodarza.
- Idź do łazienki, woda już jest, jeszcze zimna, ale będzie i ciepła.
Przy śniadaniu dowiedział się skąd ten dziwny warkot.
- Mechanik zrobił co należało i teraz mamy tu „cywilizację”, dziś jednak jeszcze mamy coś do zrobienia tam, gdzie na szczęście cywilizacja nie dotarła.

Co zobaczył Filip w lesie

- Tu jest twój sprzęt i kanapki, spakuj wszystko do plecaka, ruszamy za pięć minut.
Przed oczami miał Filip „Jasia i Małgosię”.
- Wywlecze mnie do lasu ciemnego, zje, albo zostawi wilkom na pożarcie.
Szli w milczeniu, ścieżkami znanymi chyba tylko dzikim zwierzętom, no i panu Tomaszowi.
Plecaki nie były zbyt ciężkie, więc bez trudu pokonywali leśne wykroty. Było strasznie! Do tego te głosy dochodzące zewsząd i z nikąd.
- Widzę że umiesz się zachować w lesie. Zaraz będziemy na miejscu.
- I co, pożre mnie pan ?
- Nie, ja też zabrałem kanapki. Są jednak w tym lesie tacy, co by cię mogli zjeść, nie będą jednak nas niepokoić.
- O kim pan mówi ?
- To duży las i żyją tu wilki. Musisz wiedzieć, że te zwierzęta wcale nie są takie krwiożercze jak w bajkach. Raczej unikają ludzi i tylko w czasie bardzo ostrych zim mogą być naprawdę niebezpieczne.
-Znaczy, żyje tu inna bestia której mnie zostawi – pomyślał.
-Rozluźnij się, zobacz jaki las jest ładny. Takich roślin nie zobaczysz w mieście, a ten delikatny mech pozwala odnaleźć drogę, gdy zbłądzimy. Popatrz on rośnie zawsze po tej samej stronie drzew, tam właśnie jest północ.
Na wprost widać było coś dziwnego, smugi światła przebijające się przez korony drzew. Mgła unosząca się nad wilgotnymi mchami i dywan białych kwiatków.
- Gdzie jesteśmy ?
- Na skraju polany. Zobaczysz tu kilka ciekawych rzeczy, tylko teraz musimy być cierpliwi.
Pan Tomasz pokazał Filipowi jak należy zbudować „czatownię” z gałęzi.
- W ten sposób nie widać nas z daleka, a zapach żywicy też jest maskujący. Wyjmij lornetkę, popatrz tam – wskazał kierunek palcem. Widzisz dziuplę ?
- Tak.
- Tam mieszka to „chu – chu”, które cię tak postraszyło.
- Ta dziupla jest przecież taka mała, a wczoraj to musiał być ogromny potwór, pewnie miał rogi i pazury.

wydrukowano dnia: 02.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026

- Masz rację tylko co do pazurów. Tam mieszka pan Puchacz ze swoją rodzinką, której musi nałapać myszy. Robi to ostrymi jak noże pazurami, muszę cię jednak rozczarować, rogów nie ma.
W tym momencie pokazał się ptak z wielkimi oczami i sterczącymi niby rogi piórami.
- Zgoda nie jest zbyt wielki, ale wyraźnie widzę rogi.
- To nie rogi, tylko pióra i służą do podobania się pani puchaczowej, oczy też tylko wyglądają na takie wielkie. Tak naprawdę są otoczone szlarą z delikatnych piórek, dzięki nim sowa może usłyszeć oddech myszy ukrytej w trawie. Pohukiwania pozwalają sowom rozmawiać między sobą, a głos mają donośny i już nie jednego „śmiałka" nastraszyły. Teraz zjemy kanapki i ruszamy w powrotną drogę, bo nas noc tu zastanie.
Filip chyba połknął swoją porcję, byle ich noc nie złapała w lesie. Faktycznie kiedy dochodzili do jeziora zaczynało szarzeć, całe szczęście do domu już tylko kilka kroków.
- Dzisiaj kąpiel w wannie i możemy obejrzeć telewizję, będzie film o „wilkołakach".
- Na jeden dzień to ja mam dość, jeśli pan pozwoli to położę się spać.

Nocne strachy

Długo to on nie pospał. Krzyk przerażenia przeszył mrok lasu, aż pan Tomasz pobiegł do pokoju w którym leżał Filip, kołdrę miał naciągniętą na głowę i dygocząc pokazywał na okno.
-Diabeł ! To na pewno był diabeł ! Był straszny, miał świecące oczy, błoniaste, ogromne skrzydła i tak piekielnie trzaskał, zatoczył koło w pokoju, całe szczęście, że tak krzyknąłem aż go to wystraszyło.
- Wystraszyło, wystraszyło. Nie tylko jego, ale też mnie i prawie cały las. Mało drzewa nie uciekły. Dobrze, już po strachu, możesz spokojnie spać.
- Dziękuję, że pan przyszedł do mnie – wyszeptał Filip -, a jak już jest pan tutaj, to niech pan zamknie okno, proszę.
- Dobranoc, mój ty bohaterze, jutro obejrzymy tego piekielnika.
Rano Filip był, jakiś bez humoru, nawet grzanki mu nie smakowały jak zwykle. Pan Tomasz uśmiechał się i próbował rozmawiać, to o tym, to o tamtym. Dopiero kiedy zadzwonił telefon iskierka nadziei poruszyła małym serduszkiem. Tomasz wziął „komórkę", podał ją nocnemu bohaterowi.
- To chyba do ciebie. Do mnie nikt tu nie dzwoni.
- Halo ! Kto mówi ?!
- ...
- Mamo ! Ratuj ! Zabierz mnie z tego piekielnego miejsca, bo zeświruję i będziesz miała syna w wariatkowie !
- ...
- Ale obiecaj !
- ...
- Obiecujesz ? Jutro ?
- ...
- Pamiętaj, jak nie przyjedziesz to zwariuję i będę walił głową w drzewo jak dzięcioł!
- ...
- Też cię kocham i nie zapomnij, obiecałaś !
Oddał telefon, pociągając nosem.
- Chodź, obejrzymy tego strasznego stwora.
- Nie chcę.
- Nie będziemy nawet wychodzić z domu, wejdziemy tylko na strych.
- Trzyma pan diabły w domu, a ja mam uwierzyć, że nie ma pan nic wspólnego z nimi ?
- No chodź, nie taki diabeł straszny.

Na strychu

Na strych prowadziły strome, drewniane schody, skrzypiące przy każdym kroku. Wiele odwagi trzeba, by zgodzić się na taką wyprawę. Wycieczka do lasu była tylko przechadzką. Tu zewsząd coś mogło wyskoczyć, tyle tu zakurzonych szpargałów, desek, skrzynek, książek i trudnych do rozpoznania przedmiotów.
- Patrz pod nogi, łatwo na czymś się potknąć. Zaczekaj chwilę, to tu.
Pan Tomasz stanął na jednej ze skrzynek, sięgnął za belkę i coś stamtąd wydobył.
-Popatrz. To ten potwór.
- Gdzie ?
- Tutaj, w moich dłoniach. Zobacz, ma błoniaste skrzydła, teraz śpi.
Rozciągnął delikatnie skrzydła...nietoperza.
- Trzaski jakie słyszałeś, to radar tych sympatycznych ssaków. Potrafią one dzięki swoim zdolnościom,

wydrukowano dnia: 02.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026

doskonale latać w nocy, omijać przeszkody, łapać owady i odnaleźć drogę do domu.
- To nie może być to, co widziałem wczoraj !
- Ale jest. Mieszkamy pod jednym dachem już kilka lat, więc znam jego zwyczaje i wiem, że czasem wpada na przekąskę koło lampy, gdzie zawsze może liczyć na jakąś muszkę.
- I chce mi pan powiedzieć, że niby ja się wystraszyłem takiej myszy ze skrzydłami ?
- Cóż, strach zwykle „ma wielkie oczy".
Filip zebrał całą odwagę, jaka mu jeszcze została i poprosił:
- To niech mi pan go da do ręki.
- Jesteś pewien ?
- Tak.
- Widzisz jakie to delikatne stworzenie ?
- Nie myślałem nigdy tak o nietoperzach, raczej jak o małych smokach.
- No dobrze, odłożymy go teraz na miejsce, musi odpocząć po tej nocy.
Zeszli na dół. Filip miał trochę niewyraźną minę. Z jednej strony cieszył się z tego, że „diabelski pomiot" okazał się tak sympatyczny, z drugiej zaś, wyszedł na tchórza.
- Mam dla ciebie złą wiadomość. Dzwonił twój tata i mówił coś, o odwołanej delegacji i wyjeździe na zaplanowane wakacje. Już zaczynałem się przyzwyczajać do nocnych wrzasków, a tu przyjdzie się rozstać.
- Hurraaa !
- Czy ty nawet jak się cieszysz, to krzyczysz, jakby cię diabli ze skóry obdzierali ?
- Nie, ale jakoś tak... nie podoba mi się tutaj.
- Przykro mi z tego powodu, bo myślałem, iż spędzimy razem całe wakacje. Chciałem ci jeszcze tyle pokazać, tyle cię chciałem nauczyć. Mam nadzieję, że jeszcze mnie kiedyś odwiedzisz.
Rodzice przyjechali tuż po śniadaniu. Filip rzucił się na szyję mamy, jakby nie widział jej co najmniej rok.
- Widzę, że tęskniłeś. – mama szepnęła mu do ucha. - Myślałam, iż będziesz się cieszył, mogąc szaleć po lesie. Poza tym, pan Tomasz wie tyle o przyrodzie...
Tata rozmawiał z panem Tomaszem. Po południu ruszyli w drogę powrotną. Filip siedział cichutko, jak mysz pod miotłą i myślał:
- Żeby tylko nie zapytali, jak było ?

Po wakacjach

Było ciepłe morze, plaże, słońce i to wszystko co miało być.
Po wakacjach, w szkole okazało się, że nie tylko on miał takie wakacje i wcale nie zrobił wrażenia na kolegach, pisząc o swoich wojażach po ciepłych krajach.
Pewnego razu pani od polskiego zapowiedziała:
- Będziemy mieli specjalnego gościa. Odwiedził nas pisarz, który pisze opowiadania dla dzieci. Proszę przywitajcie go serdecznie.
W drzwiach stanął wysoki, brodaty mężczyzna ze zwichrzoną czupryną.
- Ratuj się kto może !
Wrzasnął jak zwykle Filip i skoczył, aż krzesło się przewróciło.
- Ja go znam ! To diabeł ! Czemu mnie nie zostawisz w spokoju ?!
- Usiądź spokojnie, już tyle razy ci mówiłem: jestem Czart a nie diabeł.
- Dzieci; przedstawiam wam pana Tomasza Czarta. Pan Czart specjalnie odwiedził naszą klasę.
Pisarz zaczął swoje wystąpienie.
- Ostatnie wakacje pozwoliły mi poznać kogoś szczególnego. Napisałem więc krótkie opowiadanie i posłałem do mojego wydawcy. Proszę oto pierwszy egzemplarz. Chcę go podarować mojemu przyjacielowi. Filip ta książeczka ma dedykację i jest dla ciebie.
- I pamiętaj ja się nazywam Czart, a nie jestem nim, nie zapomnij też tego wszystkiego, czego dowiedziałeś się o lesie.
Filip ze wstydu zrobił się purpurowy, ale był też dumny, bo nikt nie miał własnej książki o sobie.
Potem było już zwyczajnie, pan Tomasz opowiadał, dzieci pytały o pracę pisarza i nawet nikt nie śmiał się z Filipa.

KONIEC

tatun

wydrukowano dnia: 02.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026